Rozmaitości

Dnia 29. Maja | Ner. 22. | Roku 1841.

KLEMENTYNA de la FAILLE.

(z francuzkiego.)

Wierny wypis urzędowego procesu, który w Paryżu roku 17.. w parlamencie wytoczono.

Czyliżby światu cudem to być miało,
Albo w naturze dziwotném zdarzeniem:
Że się dusz dwoje w jedne duszę zlało,
Jedném żyć sercem i jedném westchnieniem?

W roku 17.. żyły w Tulonie dwie familije w najściślejszych przyjacielskich stosunkach, tak dalece, iż nikt nie wątpił, że syn jednéj, a córka drugiéj familii w ślubny związek wejdą i tym sposobem obadwa domy te jeszcze się mocniéj połączą.

Syn jednéj familii, kapitan Garran w pułku artyleryi, był młody, przystojny człowiek, odznaczający się równie ukształceniem, walecznością jak i ścisłém pełnieniem wojskowéj służby; pochodził on z dawnéj szlacheckiéj familii, co pod ówczas w mieście prowincyjonalném, nie małą było zaletą.

Głowa drugiéj familii, pan de la Faille, znakomity urzędnik państwa, wyszczególniał się niezachwianą poczciwością, i znany był z tego powszechnie: iżby za nic w świecie nie przekroczył powinności swego urzędu. Oprócz towarzyskiéj ogłady miał on nieugiętą, żelazną wolą. W kole towarzyskiém nie mówił nigdy o rzeczach dotyczących się urzędu, a w urzędzie nigdy o sprawach towarzyskich. Córka jego Klementyna de la Faille była tak pięknego kształtu, rysy twarzy miała tak przyjemne, zachowanie i znalezienie się tak ujmujące, głos tak miłodźwięczny, iż patrząc na nią, nie wiedziałeś, któremu z tych wdzięków dać pierwszeństwo! Wiek, stan, stosunki majątkowe i życzenia familijne, słowem wszystko się zgadzało, aby Klementynę liczącą lat szesnaście, z Jérzym Garranem połączyć. Uważając z powiérzchowności charaktery tych dwojga kochanków, sądziłbyś, że Jérzy jest spokojny, zimny, rozważny, a Klementyna żywa, ognista, namiętna, a nawet niekiedy płocha; istotnie zaś miała się rzecz całkiem przeciwnie, gdyż Jérzy był sam ogień, sama namiętność, Klementyna zaś nieśmiała, uległa i w porównaniu z Jérzym, nawet własnéj woli niemająca.

Jakkolwiek rodzice byli tego zdania, że Klementyna jeszcze jest za młoda i że połączenie obojga nie tak prędko nastąpić może, wszelako nie taili się z tém, że ich zaślubić zamyślają. Przeto Jérzy i Klementyna mieli się za narzeczonych, i dla tego Jérzy bywał często w domu Klementyny i towarzyszył jéj na wszystkich zabawach i przechadzkach. Każdy, kto ich znał, błogosławił i życzył szczęścia téj nowéj parze, która jedném sercem, jedną duszą żyć się zdawała, a szczególnie wszyscy rodzice życzyli sobie, aby w czasie ich dzieciom podobne szczęście zakwitło!

Jérzy nagabany uczuciem jakiegoś grożącego niebezpieczeństwa, napisał list do swojéj matki przebywającéj w Paryżu, i prosił ją o pozwolenie i błogosławieństwo do ożenienia się z Klementyną. Co dzień, co godzina oczekiwał od niéj odpowiedzi, a tymczasem do wesela czyniono wszelkie przygotowania, które dla Jérzego niecierpliwości, bardzo leniwym szły krokiem. Nakoniec nadeszło zezwolenie od matki, ale

z niém razem nadszedł także rozkaz od ministra wojny, w skutek którego pułk artyleryi, w którym Jérzy służył, otrzymał zlecenie, aby w kilku dniach na załogę do Indyjów, ówczesnych francuzkich posiadłości odpłynął.

Jak piorunem rażony, pospiesza Jérzy do Klementyny. Oświadcza jéj: iż żadna przeszkoda nie zdoła wstrzymać ich połączenia, stara się ją nakłonić, aby mu do Indyjów towarzyszyła, a jeźli na to nie zezwoli, poda się natychmiast do dymissyi i złożywszy swój stopień kapitana, usunie się od zgiełku świata i tylko jako jéj małżonek w domowém pożyciu szczęścia dla siebie szukać będzie. Klementyna przystała z radością na wszelkie wnioski swego kochanka, przyrzekła mu wieczną, niezłomną wierność, i oświadczyła, iż z Jérzym w każdéj stronie świata szczęśliwą będzie, słowem, namiętny romans przeszedł i tu zwyczajne swe koleje, i skończył się na wzajemném poświęceniu i uległości. Przeniknieni takim sposobem myślenia, udali się do ojca, by mu oznajmić cały wypadek, oraz sposób, w jaki sobie postąpić zamyślają.

Pan de la Faille był z początku tak mocno tym wypadkiem wzruszony, iż przez chwilę ani słowa wymówić nie zdołał. Jérzy przerywa jego milczenie i oświadcza mu swe zamysły. Kolorami najognistszéj miłości malnje przed nim swoje rozpacz i żal swéj kochanki, nakoniec, jak się domyślić można, prosi o najspieszniejsze zaślubienie, aby mu Klementyna jako małżonka, do Indyjów towarzyszyć mogła.

Ojciec zastanowiwszy się z zimną rozwagą, spostrzegł zaraz wszelkie okoliczności, jakie temu zamysłowi na zawadzie stają. Oświadczył przeto Jérzemu, iż jakkolwiek mocno ubolewa, że właśnie teraz pułk jego otrzymał rozkaz oddalenia się do Indyjów, jednakże nigdy na to nie zezwoli, aby się on dymissyjonował, ani téż aby przed swojém oddaleniem Klementynę zaślubił, a to najprzód dla tego, iż tylko w usługach ojczyzny zostającemu, córkę swoję oddać zamyśla, powtóre, iż klimat i odległość nie dozwalają mu, aby córkę swoję na niebezpieczeństwo tak dalekiéj podróży morskiéj narażał.

Na te słowa rzucili się oboje do nóg ojca, prosząc i zaklinając go, aby przynajmniéj w ten sposób zmienił postanowienie swoje, iżby Klementyna Jérzego zaślubić i przy ojcu pozostać mogła; lecz nadaremnie, i to przedstawienie nie zdołało odmienić woli ojcowskiéj. Z jakiém uczuciem i z jaką rozpaczą przyjął Jérzy ten nieugięty wyrok ojca, nietrudno sobie wyobrazić. Po ukojeniu żalu, zaczął ojciec obojgu kochankom wybijać z głowy ich zamysły.

Przedstawiał im, że jeszcze są za młodzi, by krok tak ważny, całe ich życie stanowiący, teraz już i tak pospiesznie czynili; że kilka lat zwłoki będzie pożądaną dla nich sposobnością doświadczenia mocy i trwałości wzajemnego ku sobie przywiązania; że po odbyciu téj przykréj próby, tém tkliwiéj i szczérzéj kochać się będą.

Aże po ojcu de la Faille nic można się było spodziéwać, aby raz powzięty zamysł odmienił, dla tego kochankowie nie mieli już innego wyboru, jak tylko bezwarunkowe posłuszeństwo. Jérzy poddał się z wysiloną rezygnacyją, a Klementyna z tą romantyczną uległością, która z najokropniejszą walką duszy jest połączona. Zdawało się jéj, iż już w kwiecie młodości kazały jéj wyroki staczać krwawą walkę z surowém przeznaczeniem, i że przezto nadarzała się dla niéj sposobność zapewnienia sobie na zawsze wierności i przywiązania swojego oblubieńca.

Pan de la Faille jako ojciec postąpił sobie bardzo rozsądnie, z tém wszystkiém, postanowiwszy nie zostawiać odtąd ani na chwilę bez dozoru dwojga kochanków, popełnił błąd przeciwko doświadczeniu. Gdyby im był pozwolił, sam na sam bez świadków wynurzać sobie nawzajem swój żal, swoje uczucia, gdyby im był nie wzbronił, tkliwém i niewinném wylaniem łez ukoić żal i zapewnić się o wzajemnéj, niezachwianéj miłości, kochankowie nie byliby szukali tajemnéj schadzki. Atoli będąc przymuszeni powściągać najgwałtowniejsze, najczystsze uczucia serca swojego, zaczęli oboje utęskniać za chwilą, w któréjby mogli potajemnie złożyć sobie przysięgę wierności i dozgonnego przywiązania, za chwilą, w któréj dusza z duszą się spływa, która najgłówniejszą rozkosz pozwolonéj miłości stanowi, która nieraz w jednem tkliwém słowie, w jedném, całą duszę malującém spojrzeniu, a nawet w jedném uściśnieniu ręki, już najwyższy szczyt uszczęśliwienia osiąga, poczém nazawsze milknie, i tylko przypomnieniem, jako najwyższém, niewinném szczęściem na téj ziemi, całą przyszłość sobie osładza.

Nadeszła chwila, w któréj rozdzielenie ich może już nazawsze nastąpić miało. Wszystkie uczucia, wszystkie ich żale i udręczenia zostały w głębi serca zamknięte. Nie dozwolono aby jednéj chwili do wynurzenia się nieszczęśliwym; w obecności wszystkich musieli się pożegnać i rozłączyć. Poznali oboje, że tak być musi, i że tego odmienić niepodobna. Jednakże miłość jest przemyślna i używa chytrości przeciw przemocy. Jérzy żegnając się, szepnął do ucha swéj kochance: »W ogrodzie o północy«, a Klementyna ścisnąwszy go za rękę, odrzekła nawzajem: »Przyjdę.« Po tych kilku słowach

pożegnali się oboje z pozorną spokojnością, jak gdyby z przykrém swém przeznaczeniem byli już pojednani, jak gdyby zaparłszy się najtkliwszych uczuć, gorzki kielich cierpień aż do dna wychylili.

Pan de la Faille stał długo jeszcze na tém saméin miejscu, gdy się już Jérzy oddalił, a Klementyna pospieszyła do swojego pokoju, dla ulżenia swojemu sercu łzami i przygotowania się do umówionéj schadzki. Z spokojném uczuciem dopełnionéj powinności i zbolałém sercem, wyszedł nakoniec ojciec z salonu, nie przeczuwając, iż stanowcza chwila w życiu córki jego, już się zbliża. Panu de la Faille zbywało na owém doświadczeniu, na owym takcie, izby z małych znamion wnieść mógł na wielką burzę serc kochanków, która pomimo pozornéj, zewnętrznéj spokojności, częstokroć daleko mocniéj wichrzy, niż najgwałtowniejszy orkan falami morskiémi!

Wkrótce nadszedł wieczór, po nim nastąpiła piękna, pogodna, czarodziejskiém światłem księżyca rozjaśniona noc. W około panowało uroczyste milczenie. Wszystkie światła pogasły, tylko gwiazdy, te skry miłosne, jakby oczy niebios poglądały na obszary ziemskie. Ogrodowe ulice i posągi rzucały malowne cienie. Łagodny z nad morza wietrzyk, kołysał tu i ówdzie wierzchołkami drzew, i szeleszcząc liściem, spłoszył czasem śród gałązek uspionego ptaka. Zgoła nic nie przerywało téj głuchéj ciszy, jak tylko załośne i tęskne kwilenie słowika, tudzież głos straży nad portem, wzdłuż grobli leżącym.

Z trwożliwą niespokojnością czekała Klementyna ostatniéj chwili zobaczenia i pożegnania się z kochankiem, mężem swego wyboru. Wlekące się minuty zdawały się jéj być wiecznością, nie raz przeniknęło ją przeczucie jakowegoś nieszczęścia, zadrżała, a jednak czuła w sobie dostateczną siłę wypełnienia swojego przyrzeczenia. Nakoniec na poblizkiéj wieży uderzyła dwunasta. Dźwięk zégaru zdawał się być głosem jéj przeznaczenia. Jakby uniesiona wyższą potęgą, pospieszyła z swojéj sypialni; ostrożnie i rozważnie, aby jéj nie usłyszano, zeszła po wschodach.

Ktożby zdołał skromną, cnotliwą, szesnastoletnią dziéwczynę natchnąć tak wielką odwagą do wykonania tego śmiałego czynu?! Tylko namiętna i pozwolona miłość, któréj uczucia nagle powściągnąć chciano! Z miłości ku przyszłemu małżonkowi swojemu, miała sobie prawie za szczęście, iż dla niego, od czasu jak zaczęła czuć, myśléć i działać z własnéj woli, dopuściła się winy po raz piérwszy w swém życiu! — Aż do téj chwili była najpowolniejszą córką, wola ojca była dla niéj świętym rozkazem. Dziś po raz piérwszy stała się nieposłuszną, i czuła się być szczęśliwą, iż tę ofiarę swoim uczuciom przyniosła!

Z odmiennéin wcale uczuciem wszedł Jérzy do ogrodu i zbliżył się do miejsca, na którém Klementynę zastać się spodziéwał. Znał on wszelkie niebezpieczeństwa, na jakie w téj chwili kochankę narażał. Przyganiał sobie, że ją skłonił do nadwerężenia dziecęcéj powinności; jednakże ślubował sobie i Bogu, temu odwiecznemu stróżowi cnoty i niewinności, że i na jeden krok z ścieżki cnoty nie zboczy.

Pobieżnie tylko nadmienimy o szczegółach téj schadzki, o tém ostatniém, żałośném pożegnaniu kochanków, dodając tylko, iż oboje miłością, cnotą i uczuciem powinności zarówno przeniknieni, drżącym krokiem do siebie się zbliżyli, i przez chwil kilka ani słowa do siebie przemówić nie mogli. Nakoniec jako wierni, kochający się małżonkowie, zaczęli rozmawiać o obecném swém położeniu, wynurzyli sobie nawzajem swe uczucia, żale i udręczenia, cieszyli się nadzieją rychłego zobaczenia i połączenia się na wieki. Przeszedłszy wszystkie te szczegóły, ślubowali sobie nawzajem, iż w pewnych godzinach dnia, szczególniéj śród jasnéj, pogodnéj nocy, jedno o drugiém pamiętać i przysięgę niezłomnéj wierności ponawiać będzie. Tym sposobem chociaż tysiącem mil rozdzieleni, dusze ich jednak będą w nieprzerwanym zostawać z sobą związku.

Skoro tę uroczystą złożyli przysięgę i wymieniali swe pierścienie, Klementyna aż do obłąkania oddawszy się marzeniom miłości, usiadła obok Jérzego na kanapie z brzozowego drzewa uplecionéj. Przez wijące się w około niéj gałązki jaźminu i szczodrzeńca, przedziérało się do altany czarowne światło, które uczucia kochanków coraz urokliwszą przepełniało rozkoszą. Jérzy zajął miejsce przy boku swéj kochanki, ona przytuliła się do jego piersi, jak gdyby jéj życiu jakie groziło niebezpieczeństwo! Klementyna rozpłakała się serdecznie, nie z żalu, nie z wruszenia, lecz z rozkoszy, z najwyższego uczucia odwzajemnionéj miłości!

Jérzy rozogniony miłością i rozrzewniony rozstaukiem, który go czekał, ujrzał w pełnym blasku księżyca, jak ukochana, piękna i płacząca oblubienica jego, w nim tylko samym całą swoję szczęśliwość pokładała. Na ten widok ugiął przed nią kolano i zapytał głosem tkliwéj, najczystszéj miłości: »Klementyno, duszo moja, kochasz ty mnie?!« Z drżeniem a jednak z mocną, niezachwianą stałością odrzekła Klementyna: »Bóg jest świadkiem mych uczuć, żeś ty dla mnie droższy nad życie!« Słowa te zamarły na pobladłych jéj ustach, głos jéj zaczął drżéć, najżywsze

uczucie miłości zupełnie ją owładło. To wezwanie Wszechmocnego za świadka nieograniczonéj miłości, niezłomnéj wiary i zupełnego poddania się, nadało jeszcze większéj mocy cnocie szlachetnego młodzieńca. Powstawszy z miejsca rzekł: »Bywaj mi zdrowa — żegnam cię, aniele mojéj duszy, droga, kochana Klementyno, żegnam cię na czas długi, a może na zawsze!«

Słowa te przeszyły serce Klementyny, tęsknota, żal i rozpacz z tak śpiesznego rozstania się, wstrzęsły nią okropnie.

»Tak się spieszysz kochanku?« rzekła pocichu.

»Muszę, najdroższa! miłość i cnota wymagają tego rozdziału! Bywaj zdrowa! — Żegnam cię, aniele niewinności! Rozłączmy się teraz, byśmy się w czasie szczęśliwszémi ujrzeli!«

Klementyna licząca dopiéro lat szesnaście, niewinna i obyczajna, nie wiedziała jak ważne miały znaczenie słowa, które rozstający się z nią kochanek wyrzekł. Nie mogła pojąć tego nagłego pomięszania, tego drżenia wszystkich członków, i tego zmięknienia głosu jego; jednakże domyśliła się, że w tym głosie, w téj stałéj woli jest niezbędna konieczność rozłączenia się. Widząc tak oczywisty dowód przywiązania swego kochanka, chciała wyrównać mu w odwadze. Powstawszy z miejsca, podała mu rękę na pożegnanie. Jérzy drżący na całém ciele, konwulsyjnie przytulił ją do swego serca i z zapałem ucałował różane usta.

»O kochanku!« zawoła Klementyna, »jak czarodziejską siłę ma twój głos i twój całunek! Czuję, iż takie pocałowanie nawetby mnie w grobie życiem natchnęło!« To rzekłszy pożegnali się. Klementyna została jeszcze przez chwil kilka w altanie, z któréj właśnie Jérzy się był oddalił. Łzawém okiem patrzyła za nim, aż pokąd w pośród krzaków w końcu altany przez tajemną fórtkę z ogrodu się nie oddalił.

Noc była cicha, spokojna, Klementyna słyszała każdy szelest, każde stąpienie swego kochanka, aż nareszcie zagłuszył je szum fal morskich, które się o groblę portu rozbijały.

Ostatnim pocałunkiem natchnął Jérzy siłą cnoty, siłą poświęcenia swoję kochankę! W téj ważnéj, uroczystéj, uszczęśliwiającéj chwili przeistoczyła się młoda dziéwczyna w kochającą dziewicę. Poznała na jakie niebezpieczeństwo narażona była jéj cnota; zmierzyła całą przepaść, na któréj brzég namiętna miłość ją zawiodła, i w którą niezawodnie byłaby wpadła, gdyby nie cnota i szlachetność Jérzego. Wtedy dopiéro poznała całą godność tego człowieka. Zapamiętała namiętność jéj zamieniła się w cnotliwe, szlachetne poświęcenie. Odtąd cenila w Jérzym nietylko przystojnego, cnotliwego i szlachetnego młodzieńca, ale i człowieka, który ją równie kochał jak i poważał, i któremu spokojność i niewinność jéj droższa jest, niżli wszystkie skarby świata. Słowem, w kochanku, w narzeczonym, widziała najwyższą doskonałość ziemską.

Skoro świt, obudziły ją ze snu wystrzały z dział, które na pożegnanie z twierdzy odpowiadały.

Ubrawszy się z pośpiechem, wyszła na ganek, z którego port, maszty i odpływające okręty dostrzédz było można. Na znak tkliwego pożegnania powiéwała chustka w powietrzu, chociaż nie była pewną, ażali kochanek dojrzéć jéj może! A chociaż ciało jéj uwięzione było na miejscu, na którém stała, dusza jéj jednak bawiła przy kochanku, i na skrzydłach wyobraźności przebiegała przestrzenie, które ją od niego rozdzielały.

Spaniale wzejszło słońce, różanémi smugami zbarwiło białe obłoki, promiennym blaskiem ożywiło wszystkie istoty w niezliczonych kroplach rosy, błysnęło urokiem miłości, a przyjemni mieszkańcy gajów, skacząc z gałązki na gałązkę lub podlatując w powietrze, witały radośnémi pieśniami jego przyjście poranne! — Ten wielki, spaniały widok umocnił duszę Klementyny. Był on dla niéj szczęśliwą wróżbą, że i dla niéj za lat kilka téjże saméj godziny, a może w ten sam dzień, z śród dalekiéj, posępnéj przestrzeni morza, gwiazda szczęścia wypłynie, że i dla niéj wzejdzie dzień piękny, rozjaśniony urokiem, jaki miłość i ujrzenie kochanka, na wszystkie przedmioty rozléwa.

Klementyna zaczęła jak wprzódy swój dawny sposób życia; dopełniała święcie wszystkich ku swemu ojcu obowiązków, zdawała się być uległą, a zatém uspokojoną; podczas gdy jéj serce pieściło się ciągle obrazem kochanka i nie oddychało jak tylko spomnieniem uszczęśliwiającéj przeszłości, w nadziei, że z powrotem jego zakończą się jéj udręczenia, i że dla niéj piękna przyszłość nastanie. Każdą raza w umówionym czasie otrzymywała listy od kochanka, który dostawszy się szczęśliwie na miejsce przeznaczenia, prócz wielu ważnych szczegółów, donosił jéj także o sposobie swojego życia napominając, aby w pewnych dniach i godzinach o nim myśliła i ściśle dotrzymywała swojego przyrzeczenia.

Któż opisać zdoła boleść Klementyny, gdy za jednym razem listy od Jérzego dochodzić ją przestały, gdy rozeszła się pogłoska, że on w potyczce z Indyjanami pojmanym i podług ich wojennego zwyczaju, srodze zamordowanym został!

Jakże trawiący smutek owładnął serce Klementyny, gdy ta pogłoska coraz bardziéj powszechną wiarę pozyskiwała, gdy nawet przez jéj ojca, który w téj mierze do ministeryjum wojny się zgłaszał, potwierdzoną została. Od téj chwili

Klementyna usunęła się z wszelkich towarzyskich stosunków, przywdziała grubą żałobę po nieszczęśliwym kochanku i zapadła w zadumę, z któréj ją żadna pociecha ludzka wyprowadzić nie mogła. Ojciec zmartwiony do żywego, widząc niknące jedyne swoje dziécię, zaklinał ją na wszystko, aby żal swój ukoić się starała, ale nadaremnie. Po niejakim czasie, straciwszy wszelką władzę woli swojéj, zostawszy machiną życzeń ojca, na prośby jego, oddała obojętnie swoję rękę panu Servins, znakomitemu mężowi, prezydentowi izby radczéj, który zamieszkał umyślnie w Paryżu w téj nadziei, że ta odmiana zdoła uśmierzyć żal w jéj sercu i przywróci utracony spokój jéj duszy.

Cztéry lat już było upłynęło, od czasu, jak Jérzy w objęciu pięknéj Klementyny ostatni otrzymał pocałunek, jak te uszczęśliwiające usłyszał słowa: »Całunek twój, nawetby mnie w grobie do życia powrócił!«

Jérzy, który w istocie był w niewolę pojmany, który z nędzą i niedostatkiem walcząc, każdéj chwili o swoje życie się lękał, odzyskał prawie cudem wolność swoję, i po cztérn latach do Brestu zdrowo zawinął. Skoro tam stanął, tegoż samego dnia jeszcze najął konie pocztowe i pospieszył co prędzéj do Paryża dla dowiedzenia się od matki swojéj o Klementynie, azali jeszcze żyje i o nim pamięta.

Aby niespodzianém przybyciem swojém nazbyt gwałtownie nie wzruszyć matki, zajechał do hotelu niedaleko jéj pomieszkania i zamyślił udać się pieszo do niéj.

Zanurzony w myślach przechodząc przez ulicę, wstąpił przypadkiem do otwartego parafijalnego kościoła *Saint-Germain des Prés* i wzdrygnął się ujrzawszy, iż ściany jego były czarném suknem wybite i że przygotowania do pogrzebu czyniono. Oparłszy się o słup kościelny, przejęty bolesném uczuciem, przypatrywał się ze smutkiem tym przygotowaniom, i miał je za nieszczęsną dla siebie wróżbę. »Przebóg! Czy to nie dla Klementyny?!«—pomyślił sobie. »Lecz nie, wszakże ona mieszka w Tulozie!« Nie chcąc dłużéj tak srogiémi dręczyć się domysłami, wyszedł czémprędzéj z kościoła i pospieszył do matki, która z taką radością go przyjęła, jak gdyby jéj z kraju umarłych powrócił.

Gdy piérwsze chwile radości przeminęły, Jérzy spragniony dowiedzieć się o swéj kochance, wpadł w zadumanie. Serce jego staczało srogą walkę, chciał się o wszystkiém dowiedzieć, a wstrzymywała go jakaś bojaźń niepojęta, i zdawało się, że pod ciężarem żalu ulegnie. Z trudnością powiodło się pani Garran dowiedzieć się od niego o szczegółach jego pojmania i o sposobie wydobycia się z niewoli. Odpowiedzi jego nie miały związku, były przerywane i niedokładne, słowem widno było, iż jedna tylko myśl cały jego umysł zajmuje. Jednakże Jérzy nie mógł długo oprzéć się usilnym prośbom swojéj matki. Wynurzył przed nią swoje serce, odmalował smutnémi kolorami wrażenie, jakie na nim sprawił kościół kirem obity, i jak smutne przeczucie strasznéj przyszłości, serce jego przejęło. Lecz mówiąc to, nie nadminił bynajmniéj o swéj kochance. Matka zapomniawszy już dawno, że się Jérzy o rękę Klementyny starał, i że do niéj niegdyś o zezwolenie na ten związek pisał, starała się wybić mu z głowy posępne wrażenie, jakie na nim sprawił kościół kirem obity, przekonywała go, że jak najusilniéj wszelkiego powodu do smutku unikać powinien. Zrobiła go uważnym, że się późniéj z swojém szczęśliwém położeniem obezna i że znowu do duszy jego wesołość i spokojność powróci. Lecz gdy Jérzy odrzekł, że długoletne cierpienia i niedostatek wszelkiego rodzaju, dawną wesołość w duszy jego stłumiły, i że trudno, aby dla niego na tym świecie szczęście zakwitło, i gdy coraz natarczywiéj zaczął się dowiadywać, dla kogo czynią pogrzébowe przygotowania w kościele, rzekła matka: iż to są zapewne przygotowania do pogrzebu pięknéj pani Servins. Najobojętniejszym głosem odrzekł na to Jérzy: »Pięknéj pani Servins? Zaiste, osoba ta była bardzo piękną, kiedy ją nawet po śmierci piękną mianują.«

»Nieprzecznie, była bardzo piękną«, odrzekła matka nie domyślając się bynajmniéj skutków swéj mowy, »osoba ta słynęła z piękności. W Tulonie, gdzie piérwéj mieszkała, nie nazywano jéj inaczéj, jak tylko piękną panną de la F a i l l e.«

Słowa te jak piorun uderzyły w serce Jérzego, nie mógł ani słowa przemówić, za śpieszno, za niespodzianie udzielono mu téj okropnéj wiadomości! Wpatrzywszy się w zdziwioną matkę, stał strętwiały, i dopiéro po chwili prosił ją osłabionym głosem, aby mu raz jeszcze to samo powtórzyła. Matka, która bardzo mało przypominała sobie dawne jego stosunki, uczyniła zadość jego prośbie i powtórzyła obojętnie de la Faille nazwisko.

Ale zaledwie tych słów domówiła, Już Jérzy jak nieżywy padł przed nią na ziemię. W słup poszły mu oczy, śmiertelna bladość powlekła jego lice, ciężkie, przerywane dobywało się z piersi jego westchnienie. Stracił wszelką przytomność zmysłów, i niezawodnie byłby w tym stanie umarł, gdyby jęk i strumień łez matki nie były uśmierzyły jego rozpaczy.

Zaniesiono go do łóżka i wezwano lékarza, lecz wszystko byłoby nadaremném, gdyby troskliwa

matka wraz z lékarzem w pomoc mu nie byli przyszli. Matka zaczęła mu opowiadać, jak Klementyna długo się opiérała, i dopiéro wtedy, gdy przez kilka lat żadnéj o nim nie otrzymała wiadomości, gdy już o śmierci jego żadnéj wątpliwości nie było, przynaglona prośbami ojca, oddała swoje rękę panu Servins, jednakże niedługo potém ze smutku za nim, z tym światem się rozstała. Te i tym podobne opowiadania, połączone z najtkliwszą pieczołowitością, miały ten skutek, że Jérzy się upamiętał.

Skoro sam na sam został i noc zapadła, Jérzy osłoniwszy się szérokim płaszczem, wyszedł z pomieszkania matki i udał się ku kościołowi *Saint-Germain des Prés.* Tam odprawiono już żałobne nabożeństwo, do którego niedawno widział czynione przygotowania. Zakrystyjan sprzątał jeszcze świéce, które katafalk otaczały. Jérzy dał mu piéniądz złoty i dowiedział się na którym cmentarzu panią Servins pochowano. Jak wichrem gnany poleciał w to miejsce. Nieszczęśliwy, raz jeszcze chciał ukochane zwłoki w swoje ramiona ująć i ucałować! Grobarz już był tak twardym snem zjęty, że się go Jérzy zaledwo dobudził. Ale jakież było zdziwienie jego, gdy ujrzał przed sobą silnego z bladą twarzą, pomiérzwionémi włosy i w pomiętym acz wytwornym ubiorze, młodego człowieka, który miasto zamówienia nowego grobu, dając mu pełną garść złota, koniecznie się domagał, aby mu grób pani Servins otworzył.

Ponieważ grobarz nie skłaniał się do jego prośby, i wzbraniał się popełnić świętokradztwa, sądził Jérzy, że mu jeszcze za mało daje. Wysypał więc na stół wszystko złoto, co miał w kieszeni i zaczął go powtórnie prosić i zaklinać; jednakże wszystko było nadaremnie.

Na niczém spełzły wszystkie jego nadzieje. Będąc tak blizko przy kochance, nie miałże jéj jeszcze aby raz ujrzéć, aby raz objąć w swoje ramiona i przytulić do tego serca, które tylko dla niéj na świecie biło?!

To pomyśliwszy rzucił się do nóg grobarzowi, i skrapiając ręce jego gorącémi łzami, zaklinał go na wszystkie świętości, aby mu téj ostatniéj nie odmawiał pociechy. Grobarz zmiękczony łzami jego, z najtkliwszém rozrzewnieniem podniósł go z ziemi oświadczając, że grób odkopie i trumnę otworzy.

Z niewysłowioną radością i odzyskaną siłą spieszy Jérzy za swym przewodnikiem na miejsce, gdzie był grób Klementyny. Zaczęli kopać obadwaj, i w krótkim czasie uprzątnęli ziemię, którą grób lekko był zasypany. Gdy się pokazała trunna, a Jérzy o nią swym rydlem stuknął, opuściła go wszelka siła; rzucił się na kolana, zaczął się modlić i błagać Wszechmocnego o przebaczenie, że spokojność grobową naruszać się poważa.

Chłodne wietrzyki nie zdołały przytłumić żaru uczucia, którém Jérzy do żywego był przejęty! Promienie w pełni księżyca, oświetlały zarazem dwa posągi nad grobem stojące, jeden był zasyłającego modły Jérzego a drugi troskami i wiekiem pochylonego grobarza, który właśnie w téj chwili podniósł siekiérę, i zaczął wieko rozrąbywać. Głucho odstękła trunna pod silnym ciosem. Jérzy przestraszony poskoczył i zaklinał grobarza, aby nie rozbijał trunny, gdyż by mógł skaléczyć ukochane ciało, prosił go, aby zwolna siékierą wieko wyważył.

Niezadługo zdjęto wieko, a blaskiem księżyca oświetlone i białą kapą osłonięte pojawiło się ciało. Jérzy razem z grobarzem wydobywszy je z trunny, położyli niedaleko grobu na miękkiéj murawie. Gdy się to stało, Jérzy wlepił w nie swój wzrok osłupiały.

Nakoniec grobarz wzruszony tą głuchą ciszą, odsłonił głowę trupa tak, iż Jérzy przy świetle księżyca mógł widziéć i poznać twarz swéj kochanki. Ten widok przeniknął go skrą elektryczną piorunu! Ujrzawszy anielskie rysy twarzy, których się ani śmierć ani grób nietknęły, ocknął się nieszczęśliwy z martwoty i padł obok pięknego trupa na kolana! Strumienie łez puściły się mu z oczu. Wiernéj, niezachwianéj miłości ponawiał przysięgę, obwiniał się, że jest sprawcą jéj śmierci, opowiadał jéj wszystkie swoje cierpienia, wszystkie przyrzeczone śluby! Śród tych bolesnych oświadczeń podniósł ją z ziemi i oparł na swojém kolanie. Nagle, gdy ją do piersi przyciska, przychodzą mu w pamięć jéj ostatnie słowa: »Twój pocałunek i w grobie powróci mi życie!« Ledwie że to pomyślił, już i uskutecznił. Objął silnie w ramiona martwe ciało, przytknął usta swoje do zimnych ust trupa i ucałował je z najgoretszą miłością!

W téjże saméj chwili wydaje krzyk przeraźliwy, zaczyna drżéć na całém ciele i gorzko się roześmiawszy, porywa trupa i z sobą go unosi! Ucieka pomiędzy grobowce, ułatwia sobie wszelkie przeszkody, jakie na zawadzie mu stoją, i znika z oczu grobarza, który zdziwiony tym widokiem, nie wié co to ma znaczyć! Po chwili jednak opamiętawszy się, spieszy za uciekającym, ale prędzéj byłby promień światła dogonił!

Grobarz widząc daremnemi swe usiłowanie, wrócił do grobu dla zasypania go ziemią i zatarcia wszelkiego śladu. Poczém strapiony do żywego, wraca do domu i oczekuje z obawą, że skutki tego czynu, spadną na głowę jego.

Nadszedł dzień, lecz nic się nie wydarzyło, nikt się o nic nie pytał, ani sąd nie przedsięwziął żadnego śledztwa. W południe dopiéro pojawił się jakiś chłopiec, który przyniósł grobarzowi paczkę, i natychmiast zniknął.

Tenże otworzywszy ją, znalazł w niéj znaczną kwotę w banknotach wraz z kartką, na któréj umyślnie nieforemnym charakterem napisane były te słowa: »Nie obawiaj się, oprócz nas nikt nie wié, co się stało, grób i umarli milczą wiecznie!«

W dni kilka po tym wypadku, pan Servins stroskany małżonek, kazał na grobie Klementyny piękny wystawić pomnik. Z jakiem uczuciem dopomagał do wzniesienia tego pomnika grobarz, któremu wiadomo było, że w grobie tylko próżna jest trunna, łatwo sobie wyobrazić można, chociaż on nie dla własnego zysku, tylko z samego politowania do tego szalonego postępku się przyczynił.

Każdego roku w rocznicę śmierci Klementyny, wieńczył pan Servins pomnik świeżemi kwiaty, i odmawiał przy nim za jéj duszę modlitwę. Tak upłynęło lat kilka. W piątym roku nadeszła znowu rocznica śmierci Klementyny, a pan Servins uwieńczał znowu grób świéżemi kwiatami i ukląkł przy nim dla zmówienia modlitwy. Stojący na boku grobarz z smutkiem przypatrywał się téj budującéj scenie, i wyrzucał sobie, że grób próżny taką cześć odbierał. Obadwaj tak mocno byli zanurzeni w dumaniu, iż dopiéro wtedy spostrzegli, że niedaleko nich jakaś trzecia znajduje się osoba, gdy ta zbliżając się do grobu, jedwabną szatą zaszeleściała. Obadwaj razem spojrzeli w górę i widzą damę—nie wierzą swoim oczom, ale ta dama albo jest cieniem albo żyjącą Klementyną, małżonką pana Servins, którą już tak dawno pochował! Na ten widok zrywa się pan Servins z ziemi i wydaje krzyk przerażenia, a grobarz pada z przestrachu jak nieżywy. Na wykrzyk pana Servins wykrzyka również zjawiona postać i ucieka jak strzała. Chociaż pan Servins zaraz za nią w pogoń spieszy ile sił mu starczy, nie może jéj dopędzić; jednakże przybiegłszy do bramy cmentarza, spostrzegł, że właśnie jakiś wytworny powóz, do którego dama wsiadła, rozpędzonemi końmi pognał ku miastu.

Nietrudno było w owym czasie dowiedzieć się, w jakiéj liberyi byli służący, jakiéj maści konie i jakiego koloru był powóz, których wtedy jeszcze tylko wyższe stany używały. Po daremnym jednak trudzie wrócił pan Servins na cmentarz, i zastał grobarza w ostatnym życia kresie z śmiercią walczącego. Kazał go zanieść do jego pomieszkania i bawił przy nim kilka godzin, w nadziei, że może się opamięta, i zdoła mu wyjaśnić to zdarzenie. Ale ponieważ grobarz wkrótce skonał, więc pan Servins udał się do naczelnika policyi, dla zawiadomienia go o tym wypadku z prośbą, aby nietylko nakazał śledztwo pod względem powozu, który opisał, ale nawet aby natychmiast otworzono grób jego małżonki dla przekonania się, azali w nim jéj zwłoki się znajdują.

Z pośpiechem wykonano rozporządzenia naczelnika policyi, w skutek których pokazało się, że liberyja i ekwipaż należały do pana Garran, że grób był próżny a trunna otwarta.

W hotelu pana Garran widać było jakiś ruch nadzwyczajny od chwili jak Julija, małżonka pana Garran z wielkim pędem z spaceru przyjechała. Miała ona z swoim małżonkiem w zamkniętym gabinecie naradę, a potem wyszła na pozór spokojna i wzięła się do swoich codziennych zatrudnień jak gdyby wcale nic nie zaszło, coby spokój duszy jéj mieszać mogło. Tak upłynęło kilka tygodni, i przez cały ten czas nie nastąpiło żadne śledztwo; zdawało się, że ani pan Servins ani téż policyja nie zamyślili ich spokojności zakłócać.—Atoli pan Servins był bardzo czynny, otoczył on pana Garran i jego małżonkę szpiegami, udał się do ministeryjum wojny, i dowiedział się, że pan Garran przed pięcią laty wyjechał z Paryża do stojącéj w Indyjach załogi, że z tamtąd przed kilką dniami wrócił do Paryża z młodą piękną małżonką, z którą w Indyjach się ożenił, i że odtąd bardzo skromnie żyje w domu swéj matki. Późniejsze zaś śledztwa okazały co następuje: Wynaleziono pocztylijonów, którzy przed pięcią laty pana Garran razem z jakąś welonem zasłoniętą damą wywieźli z Paryża, dowiedziano się o nazwisku okrętu i dniu, w którym pan Garran z Brestu z taż samą damą do francuzkich osad odpłynął. Pan Servins postarał się o zdanie lekarzy, z których jedni utrzymywali, że w grobie można przez niejaki czas zostawać w letargu i późniéj przyjść do życia, inni znowu twierdzili, że to zdanie jest bezzasadne, ponieważ tak długi letarg, tak długie życie w grobie, jest nad możliwość natury człowieczéj. A gdy pan Garran sam przyznał i oświadczył, że podobieństwo małżonki jego, którą w Indyjach zaślubił, do zmarłéj pani Servins jest bardzo wielkie i uderzające, i że ją właśnie z tego powodu wziął sobie za małżonkę; wszyscy sędziowie zdawali się być tego zdania, że pan Servins dostał pomieszania zmysłów, że jest za nadto śmiały przyznawać się do cudzéj żony, i że reklamacyja jego żadnego skutku nie odniesie.

Z tem wszystkiem pomimo taki skład rzeczy, pan Servins wytoczył sprawę przed sądem i zapozwał panią Garran, aby udowodniła, że pomimo pozoru podobieństwa, nie jest jego małżonką. Stanął przed sądem także ojciec de la Faille, i przyznał, że pani Garran jest nadzwyczaj podobną do jego córki Klementyny, którą jak wiadomo przed pięcią laty pochowano; atoli pani Garran obeszła się z nim jak z nieznajomym, a przeto nie uznała go swoim ojcem.

Pomijamy szczegóły badań sądowych, zwłaszcza, iż z nich przy uporczywem wypieraniu się pani Garran żadnego skutku wyprowadzić nie można było. Nakoniec zapowiedziano ostatnie posiedzenie parlamentu, ciekawa publiczność zapełniła wszystkie trybuny. Pani Garran w towarzystwie swego małżonka i adwokata usiadła w krześle poręczowem i dla uniknienia wzroku ciekawych, zasłoniła sobie twarz rękami.

Tak publiczność jakoteż sędziowie nie wątpili bynajmniéj, że pan Servins z niczém odprawionym i na zapłacenie kosztów skazanym będzie; widok jego sprawił przeto na obecnych nieprzyjemne wrażenie. Wszedł on do sali w towarzystwie swojego adwokata, prowadząc za rękę bardzo piękną siedmio-letnią córeczkę. Zbliżywszy się do mniemanéj swojéj małżonki, odstąpił na stronę, a kazał do pani Garran przystąpić swéj córeczce, która z dziecięcém zaufaniem ujawszy matkę za ręce i odciągnąwszy je od jéj twarzy rzekła: »Dobra, kochana mamo, miéj litość nademną, i uściskaj swoję kochającą cię córkę!«

Słowa te wymówione z dziécięcą niewinnością, przejęły na skróś serce biednéj Klementyny, która tylko tę jednę córkę, a z Jerzym żadnych dzieci nie miała. Skoro spojrzała w tę miłą, do siebie zupełnie podobną anielską twarz dziewczęcia, już się od łez wstrzymać nie mogła, pochwyciła je w swoje ramiona i przycisnęła do swego serca. Jako córka, jako małżonka, wytrzymała ogniową próbę, ale jako matka, uległa świętemu uczuciu i prawda się odkryła.

Już nikt nie wątpił, jaki wypadnie wyrok sądu, udowodniono, że pani Garran jest taż sama osoba, którą przed kilką laty pochowano. A chociaż pan Garran utrzymywał, że pan Servins ma prawo tylko do trupa,

a nie do żywéj osoby, przecież wyrok zapadł, aby Julija do piérwszego powróciła męża, i wyznaczono dzień do tego powrotu.

Jakoż w rzeczonym dniu przybyła ona w samėj istocie do domu pana Servins, ale w białej śmiertelnéj szacie, z rozpuszczonémi włosy, w czarne wstążki i krepę ubrana, jak ją przed laty pogrzebano. Na głowie miała wieniec śmiertelny, w prawéj ręce trzymała różę napół z listków obnażoną. Jak trup blada, ledwie na nogach utrzymać się mogąca, opiérając się o ściany i krzesła, weszła na środek gościnnego pokoju, gdzie pan Servins w uroczystym ubiorze jak w dniu weselnym razem z familiją swoją na nią czekał.

Właśnie gdy ku niéj postąpił i chciał ją ująć za rękę, rzekła do niego głosem słabym, głosem grobowym: »Oto jestem, bierz mię, sąd przyznał ci trupa, oto go maszl« to rzekłszy, padła mu u nóg nieżywa! Klementyna przed wyjściem z domu małżonka swego wyboru, swego kochanka i wybawcy, zażyła wraz z nim truciznę. Umarła pośród familii narzuconego sobie małżonka, a Jérzy skonał na ręku rozpaczajacéj matki.

Klementynę pochowano znowu w tym samym grobie, z którego ją pocałunek miłosny do życia przywołał, a Jérzego Garran złożono w grobie jego przodków; a że był ostatnim potomkiem tegoż nazwiska, przeto herb jego na grobowcu odwrotną stroną umieszczono. —

Kto tyle nieszczęść doznawał śród świata,
Wartoż w tym świecie zgonić chwilkę życia?
Nie milszaż w grobie nazawsze zatrata,
Gdzie marzeń nie ma ani serca bicia;
Gdzie pielgrzym biegu już nieciekaw słońca,
Na wieczny pokój ręce w krzyż złamawszy,
Głucha noc pije i czeka bez końca,
Na utwor lepszy i wyrok łaskawszy!

ZE LWOWA.

W drukarni Piotra Pillera jest na ukończeniu ważne do dziejów polskich XVII. wieku dzieło, zebrane przez Stanisława Przyłęckiego, pod tytułem: *Pamiętniki o Koniecpolskich.* Zwracamy nań uwagę miłośników pamiątek historycznych.

Tygodnika rolniczo-przemysłowego pod Redakcyją T. W. Kochańskiego, wyszedł Nr. 21. i obejmuje: 1) Zasady służące do ułożenia systematu polowego. 2) Porada aby głęboko orać. 3) O powiększaniu pszczelnictwa. 4) Aparat do podnoszenia soku cukrowego. 5) Spojedyńczona winda końska. 6) Nowo-wynaleziony sposób gaszenia pożarów. 7) Wiadomość dla garbarń. 8) Środek przeciw paleniu się słomy. 9) Kit nowy do pieców. 10) Sposób uchodzenia lnu ażeby tak był miękki jak jedwab'. 11) Nowe indygo. 12) Wiadomości czasowe. 13) Uwiadomienia.

Akta procesu Dziewicy Orleańskiéj wyjdą po raz piérwszy w dwóch tomach na świat publiczny, za staraniem *de Societe de l'histoire de France.* Dzieło to będzie bardzo ciekawe; najlepszą jéj obronę napisał Szyller w swym dramacie. Szkoda, że ten wielki poeta nie dożył jéj uniewinnienia! Dzień 9. maja był rocznicą śmierci Szyllera.

Piérwszą karetę sprowadzono do Anglii 1564 roku; przywiózł ją na tę wyspę woźnica królowej Elżbiety, Wilhelm Brown, Holender, a pewien spółczesny mówi, iż karéta jest tak rzadkim potworem, że konie i ludzi przestrasza. Nie jestże ta mowa podobna do mowy tego kmiotka, który parową machinę piérwszy raz ujrzał?

Zjednoczone Stany Ameryki Północnéj, mają obecnie 2270 mil kolei żelaznéj, a na 2346 mil zakładają nowe koleje. Kapitan Eakson w Nowym Jorku wynalazł nową sikawkę parową, która tylko 25 cetnarów waży i w godzinie 3000 litrów wody na 105 stóp wysokości wyrzuca.

Między towarzystwami artystów w Paryżu odznacza się najszczególniéj *Societe libre des beaux arts.* Gdy mieszkańcy południowéj Francyi przez wylew wody wielką klęską dotknięci zostali, ogłosiło toż towarzystwo na ich dochód loteryję, na którą najznaczniejsi artyści i artystki tak znaczną ilość dzieł kunsztu wszelkiego rodzaju z Paryża nadesłali, iż za wylosowaniem ich, bardzo znaczna kwota do kasy wpłynęła. Atoli i autorowie w téj mierze wyprzedzić się nie dali. I tak Beranger przysłał między innémi egzemplarz z swoich dzieł, w którym na początku napisał te wyrazy: *Je n'ai jamais plus rougi, d'être pauvre.* Béranger. — Panckouke, księżniczka Konstancyja Salm i inne, przyczyniły się podobnież dziełami swojémi, a znana, jenijalna poetka, panna Amable Tastu, przysłała swoje dzieła poetyczne; na piérwszéj karcie tychże napisała wiersz, z którego ostatnią wrotkę tu umieszczamy:

Allez, denier du pauvre, obole de la veuve,
A trésor du malheur, grain de sable ajouté,
Allez! — de ma pitié bien petite est la preuve,
Si rien était petit devant la charité!

Malarz Challamel przysłał w darze nadmienionemu towarzystwu palet malarza Dawida, a towarzystwo oprawiło tenże za śkło w ramki i umieściło go w swoim zbiorze.

Znamiona nowoczesnego ukształcenia. Niektórzy ludzie są tego zdania, że ukształcenie i moralność jedność stanowią i mniemają, że każdy tak zwany ukształcony, już przezto samo jest moralnym człowiekiem! Mamy pedagogów i filantropów, którzy cały swój system ukształcenia ludu na tym błędzie, jak na niewzruszonéj podstawie opiérają. Jednakże inaczej przekonywa nas doświadczenie. Notaryjusz Peytel, który swoję małżonkę zamordował, Lafarge, która o złodziejstwo i otrucie przed sąd jest zapozwana, bankier Fouileregh i kasyjer Maiher, bylito lub są jeszcze »bardzo ukształceni i pięknego poloru« ludzie. Jeden z publicznych dzienników mówi: iż dziwną jest rzeczą, ilu zbrodniarzy, którzy autorstwem się zajmowali, w czasach ostatnich w Paryżu i w innych miastach Francyi przed sąd assysów stawiono; możnaby ich długi szeręg naliczyć. Spis taki podług naszego zdania byłby tylko dowodem, że mimo ukształcenia ducha i fantazyi, serce z gruntu skażonem być może; a to z tąd pochodzi, że zbogacając umysł wiadomościami i nadając mu zewnętrzną ogładę, zaniedbujemy ukształcenia wewnętrznéj godności człowieka, która właściwie na mocy szlachetnego charakteru zależy.

Któż tu ma słuszność? Pewien nieznajomy zapytał w domu obłąkanych jednego z waryjatów: »Jak się w to miejsce dostałeś?« — »Przez samę tylko różność zdania«, odrzekł warjat. — »To być nie może!« rzekł nieznajomy. — »A przecież tak jest w samej rzeczy. Ja utrzymywałem, że wszyscy ludzie są waryjaci, ludzie zaś utrzymywali, że ja waryjatem jestem, większość swojém zdaniem przemogła, i mnie tutaj wsadzono.«

Redaktor Jan Nep. Kamiński. — Nakładem Spadkobierców Franciszka Krattera.
Drukiem Piotra Pillera.